

Św. Józef czyli pochwała prawdziwego ojcostwa

W czasie adwentu nieporównanie więcej mówi się o Matce Najświętszej niż o św. Józefie. O Maryi nigdy za wiele, ale dlaczego o Józefie tak mało? Dzisiejsza Ewangelia jest jedną z niewielu, w których pojawia się postać św. Józefa, dziewiczego ojca Pana Jezusa. Oczywiście, zawsze można powiedzieć, że Józef nie był aż tak niezbędny do tego, by Boże Dziecię mogło przyjść na świat. Anioł Pański przychodzi przecież do Maryi samej. Józefa tam nie ma. Matka Najświętsza sama to potwierdza, gdy mówi: *Jakże się to stanie, skoro nie znam pożycia z mężem? A była już wtedy poślubiona mężowi, imieniem Józef – jak czytamy.*

Ale już w tym momencie, gdy Maryja jeszcze nie zna pożycia z mężem, Jezus już ma Ojca. Bo każde dziecko przychodzi na ten świat ostatecznie nie z woli człowieka, ale z woli i miłości Boga. To Bóg Stworzyciel rodzi do życia, nie człowiek. Chrystus zostaje zrodzony z woli Boga Ojca. Jak wiele dzieci dzisiaj nie zna swojego rodzzonego ojca, ale zna swego Stwórcę, Boga Ojca. Nie znają swego taty, ale znają swego Stwórcę, Boga, który jest Ojcem każdego człowieka.

Mężczyzna dowiaduje się o tym, że został ojcem, jak kobieta mu to powie. Jest dzisiaj wielu mężczyzn, którzy nigdy się nie dowiedzą, że zostali ojcami; nawet im na tej wiedzy nie zależy, czasami panicznie uciekają przed tą prawdą. A ich los niewiele różni się od losu wiejskich kundli, bo nie biorą odpowiedzialności za swoje czyny; ani przed Bogiem, ani względem kobiety. Bo mężczyzna odpowiedzialny za swoje czyny, bierze odpowiedzialność za wszystko; wobec Boga i wobec kobiety, z którą spłodził dziecko. Józef dowiedział się o swojej ojcowskiej odpowiedzialności za los Pana Jezusa, wprost od samego Boga: *Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest*

to, co się w Niej poczęło. Odpowiedzialność Józefa jest równoczesna: względem kobiety, Maryi, swej małżonki, i względem Dziecięcia, które się w Niej poczęło. Józef jest więc prawdziwym mężem Maryi i prawdziwym ojcem Jezusa Chrystusa, jego dziewiczym Ojcem. Jest ojcem w akcie zrodzenia, tj. w akcie przyjęcia dziecięcia za swoje, a jeszcze bardziej w akcie Jego wychowania i rozwoju. Przecież dzisiaj wielu ojców, ani się nie przyznaje do swojego naturalnego ojcostwa względem dzieci, które spłodzili, ani – tym bardziej – nie podejmuje się odpowiedzialności za ich rozwój i wychowanie. Józef przyjmuje pełną odpowiedzialność za Jezusa, Józef, dziewiczy ojciec Chrystusa.

Maryja i Józef, obydwójce są w tej samej sytuacji; Maryja musi dokładnie tak samo uwierzyć w tajemnicę swojego macierzyństwa wobec Pana Jezusa, jak i Józef musi uwierzyć w tajemnicę swojego powołania do dziewiczego ojcostwa, względem Chrystusa. Ich rodzicielska odpowiedzialność za Jezusa najpełniej zostanie wyrażona, gdy będą szukać swego zagubionego dziecka w świątyni: Synu, czemuś nam to uczynił. Oto ojciec twój i ja, z bólem serca szukaliśmy Ciebie. Bo czym w istocie jest wspólnota małżeńska kobiety i mężczyzny, z których powstało nowe życie, jeśli nie jest głębokim aktem zawierzenia i miłości, najpierw wobec prawdy, że to sam Bóg powołuje do małżeństwa, a potem do macierzyństwa i do ojcostwa. Są ojcowie, którzy z radości szaleją, że stali się ojcami dziecka, uwielbiają za to Boga, i są tacy, którzy przed tą prawdą uciekają, bo do niej nie dojrżeli. Macierzyństwo i ojcostwo, to wspólne szukanie; szukanie razem tego, co będzie najlepsze dla naszego dziecka, dla naszych dzieci. W taki oto sposób, przez matkę i ojca, Bóg posługuje się rodzicami w kształtowaniu nowego życia, życia, które w nich znalazło swój początek. Ich życiową rolą jest odtąd poszukiwanie w dziecku Bożego człowieczeństwa, w całej rozciągłości. Od chrztu świętego, przez I Komunię św., bierzmowanie, przez codzienną modlitwę, przez rozmowy o Bogu, o Kościele.

To jest temat najpiękniejszy, najwznioślejszy, a mamy mało czasu, by go rozwinąć. Na pewno do tego jeszcze nieraz wrócimy. Dzisiaj pozostajemy przy św. Józefie, dziewiczym ojcu Pana Jezusa. Józef, dobry ojciec, u boku Jezusa.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, już po śmierci swego ojca, jako dojrzała zakonnica, zwierzała się, że kiedy odmawia modlitwę Ojcze nasz, to nie bardzo wie, do kogo się zwraca w pierwszym rzędzie, bo ma w niebie dwóch tatusiów, których twarzy nigdy nie widziała oddzielnie. Bo od swego dzieciństwa w twarzy swego Taty rozpoznawała twarz Boga Ojca, a twarz Boga niezmiennie kojarzyła jej się z twarzą taty. Bo miała ojca dobrego. Chciałoby się powiedzieć: ta święta miała wielkie szczęście! Jak zapewne wielu z nas. Szczęście posiadania dobrego ojca.

Jeden z autorów piszący o rodzinie, zauważył, że *dzisiaj najbardziej zeszpeconym obrazem jest postać ojca w rodzinie. Matka wychodzi nieporównanie lepiej. Sługa Boży Józef Kentenich, założyciel Ruchu szensztackiego, także mówi o wielkim kryzysie ojcostwa w naszych czasach. Stawia pytanie: Dlaczego tak wiele osób dzisiaj pozostaje daleko od Boga. I odpowiada: bo ci, którzy na płaszczyźnie rodzinnej powinni Go odzwierciedlać, tego nie czynią. I dodaje, że czasy bez ojców są czasami bez Boga, to czasy skazane na rodzenie wielkiej liczby ateistów wszelkiego rodzaju i ludzi obojętnych na sprawy Boże.*

Chrystus żył w bliskości swej Matki i rozwijał się w cieniu swego ojca, św. Józefa. To on, Józef, odzwierciedlał Jezusowi Boga Ojca, był twarzą Boga Ojca dla swego syna Jezusa, we wszystkim; przez swoją zawsze bliską obecność, przez swoją męską siłę i sprawność, i przez to, że był oparciem dla Maryi, swej małżonki. To Józef chronił skutecznie swoje dziecko przed zagrożeniem Heroda. Józef to mężczyzna religijnie bardzo wrażliwy, to ojciec posłuszny Bogu.

Idą święta, są już tak blisko. Chyba najbardziej rodzinne ze

wszystkich Święt, bo objawiają nam narodziny Zbawiciela w Rodzinie z Nazaretu, bo uświadamiają nam niezastąpiony sens naszych rodzin; miłości rodzicielskiej, wielkiego znaczenia powołania do ojcostwa i macierzyństwa, sens codziennego rodzicielskiego trudu. To święta, które tak wyraźnie pokazują, jak nasze dzieci potrzebują mamy i taty. Potrzebują ich nie tylko jako tych zaopatrzycieli ogniska domowego, w niezbędne rzeczy, ale przede wszystkim jako zaopatrzycieli w to, co może dać tylko mama i tata; miłość i bliskość. Jakie to wielkie szczęście, być ojcem, być matką, jakie to wielkie szczęście mieć rodziców, być dzieckiem w rodzinie, nawet gdyby była największa bieda.

Matko Najświętsza, pomóż wszystkim naszym mamom być mamami podobnymi do ciebie. Św. Józefie, pomóż wszystkim naszym tatom odkryć ich wielkie powołanie do ojcostwa, które ty też odkrywałeś. Boże, który powołałeś nas do życia w naszych rodzinach, bądź uwielbiony. Święta Rodzino z Nazaretu, niech również nasze rodziny, w zbliżające się święta naśladowują atmosferę domu, w którym przyszedł na świat i wychowywał się nasz Zbawiciel.

ks. Piotr Pierończyk – Homilia na IV Niedzielę Adwentu 2010

Wiara świętująca i odświętna

Święta Bożego Narodzenia zbliżają się wielkimi krokami. Chcąc nie chcąc trzeba się jakoś do tego faktu ustawić. Boże Narodzenie to przecież, jak mówią niektórzy, fakt kulturowy, związany z różnymi zwyczajami, do których oprócz choinki, wystaw sklepowych, potraw wigilijnych, trzeba też zaliczyć śpiewanie kolęd i udział w Pasterce o północy. No i oczywiście, obowiązkowo, łamanie się opłatkami. A jakże!

Wszystkie te znamiona kulturowe, obyczajowe, związane z świętami Bożego Narodzenia, mogą być całkowicie wyjąłowane od tego, co jest najistotniejsze, co wiąże się z religijną głębią tych świąt. Wiele rodzin, które za tydzień zgromadzą się wokół stołu wigilijnego, poczuje się nieswojo, gdy przyjdzie rozpocząć wieczerzę, niby modlitwą, której już dawno przy stole nie było. Kto rozpocznie, kto wytrzyma religijną wymowę tej wyjątkowej chwili, gdy prawie wszyscy już nie potrafią się normalnie przeżegnać, bo już długo tego nie robili, a już na pewno nie robili tego razem, wspólnie. Może będzie jakoś tak nieswojo, przynajmniej przez chwilę, a potem to już jakoś wszystko się potoczy, od słowa do słowa. Święta Bożego Narodzenia w wielu domach obnażą stan spoganienia. Ale przecież zakładaliśmy sobie mówić o wierze, świętującej i odświętnej. Sytuacja opisana wyżej właściwie nie dotyczy już ani jednej ani drugiej. Czym w istocie jest wiara świętująca? Jest prostym przeżywaniem Bożej obecności, która w życiu ludzi objawia się na różne sposoby. W wydarzeniach codziennych, ale i w tych wielkich, wzniosłych, uroczystych, przez które Pan Bóg sam pragnie zmanifestować nam ludziom swoją rzeczywistą bliskość i troskę. Wiara świętująca to ta, która szczerze poszukuje Boga we wszystkim; w prozie życia, ale i w głosie niedzielnych dzwonów, w szarzyźnie powszedniości, ale i w doniosłości wielkich świąt: Bożego Narodzenia, Wielkanocy, także Wielkiego Piątku, chrztu dziecka i jego Pierwszej Komunii świętej. W ten sposób przeżywanie wiary staje się nieustającym świętowaniem, które ma różne natężenia. Natomiast wiara odświętna, to wiara bardzo udawana, powierzchowna, bo nie przeżywająca szczerze bliskości Boga, ani w dniu codziennym ani od święta. To wiara ludzi, którzy bardzo oddalili się od Pana Boga. W codzienności prawie wcale o Nim nie myślą, nim się nie interesują, a od święta nie bardzo wiedzą, co z Nim zrobić. Pan Bóg nie lubi takich świąt, tak przeżywanych, tylko odświętnie, powierzchownie, za ledwie do końca świąt, a potem: Święta, święta, i po świętach. Dla ludzi świętujących, których wiara jest świętowaniem bliskości Boga, święta są jak pochylenie się nad życiodajnym źródłem, by

zaczepnąć ożywiającej wody i powiedzieć: Wierzę w Ciebie Boże żywy...

Wiara i wątpienie

Wbrew pozorom te dwie postawy są sobie bardzo bliskie. Kiedyś do św. Piotra Pan Jezus powiedział: Czemu zwątpiłeś małej wiary. Zwątpienie nie oznacza jeszcze całkowitej niewiary, raczej jej słabość, osłabienie. Powiedzieć o kimś, że ani nie wierzy, ani nie wątpi, to chyba najgorsze świadectwo o człowieku. Mówimy wtedy: agnostyk. Ale to nie jest całkiem tak. Bo jeśli punktem naszego odniesienia jest żywa wiara, to ktoś kto ani nie wierzy, ani nie wątpi, nawet nie zasługuje na miano niedowiarka, on po prostu jest niewierzący, Pan Bóg nie jest dla niego przedmiotem zainteresowania. Człowiek wierzący ciągle jest narażony na zwątpienie. Może i dobrze, byśmy nie ulegali samozadowoleniu. Wątpliwości, zwątpienie bardzo pomagają wierze się rozwijać. Powody wątpliwości w wierze mogą być różne. Czasami wynikają z obserwacji otaczającego nas świata, ogromu niesprawiedliwości, i pytamy, jak to jest, czy Pan Bóg tego nie widzi, dlaczego milczy? Pojawiają się wątpliwości na widok dziecka, nieuleczalnie chorego, na widok bezdusznego traktowania innych ludzi. Szczególne znaczenie mają wątpliwości natury duchowej, osobistej. Człowiek stawia pytania: dlaczego właśnie Pan Bóg mnie dotknął taką chorobą, takim czy innym doświadczeniem życiowym. Dlaczego mnie Pan Bóg nie wysłuchuje, mimo mojej modlitwy. Wielu ludzi przeżywa wątpliwości natury intelektualnej i stawia pytania, dotyczące istnienia Boga, stworzenia, takiego a nie innego urządnienia świata. Często tego typu zwątpienia pojawiają się po przeczytaniu książek, które potęgują zamęt w umyśle człowieka. Ludzie przecież zawsze byli ciekawi różnych przepowiedni, a nawet wróżb czy magii. To wszystko pokazuje, że wiara nie jest

czymś gotowym w człowieku, ona chce być żywa, chce się rozwijać. Bóg jest Bogiem żywym, jest Bogiem żywych. I w taki sam sposób dotyczy to wiary, która powinna być wiarą żywą. A czasami częścią życia wiary są wątpliwości, które mogą pomóc ją jeszcze więcej ożywić. Do Piotra, który zwątpił małej wiary, Pan Jezus powiedział: Wypłyn na głębię. Wątpliwości pomagają człowiekowi poznawać niezgłębione głębokości wiary i miłości Pana Boga względem nas, naszych bliźnich i całego otaczającego nas świata. Wątpliwości to takie ?zapałki?, którymi Pan Bóg podpira nasze powieki, aby oczy naszej wiary były zawsze szeroko otwarte na siebie samych i na całą rzeczywistość, w której On działa nieustannie i jest żywy. Zwątpienie potrafi obudzić ze snu wiarę uśpioną, pozostającą w śmierci klinicznej, do życia. Wypłyn na głębię: modlitwy codziennej, liturgii świętej, mądrości Słowa Bożego, dobrej lektury, która nie zamąci umysłu, tylko otworzy Go bardziej na niezmiernie bogactwa Bożej bliskości i mądrości.

Wiara, która jest nadzieją

Wracamy do naszych rozważań o wierze. W ostatnich katechezach próbowaliśmy uzasadnić, że wiara prawdziwa albo jest wiarą Kościoła i w Kościele albo jest wiarą fałszywą, skierowaną ku bogu urojonemu, fałszywemu. Bóg prawdziwy i jedyny jest rozpoznawalny w Kościele; w Słowie Bożym, w sakramentach świętych, w głosie nauczającego Kościoła.

Charles Peguy, francuski poeta, dramaturg, w usta Pana Boga włożył takie oto słowa: *Wiara, która jest mi najmiłsza, to nadzieja*. Jak te słowa rozumieć? Ich sens wydaje się być bardzo prosty. Panu Bogu na pewno bardzo się podoba to, że w Niego wierzymy, ale o wiele bardziej cieszy się z tego, kiedy Mu naprawdę ufamy, kiedy potrafimy Bogu zawierzyć każdą

sytuację naszego życia. Można wierzyć i wcale nie ufać Panu Bogu. Wiara, która nie staje się nadzieją, zawierzeniem Panu Bogu, jest bezużyteczna. To tak, jakby malarz posiadał prawdziwy talent do malowania wspaniałych dzieł, a nigdy by nie namalował obrazu. Dzisiaj wiara wielu chrześcijan jest bezużyteczna; noszą ją w kieszeni życia, jest zapisana w księgach parafialnych, jest zdeklarowana, ale niej jest używana. Wierzymy w Pana Jezusa, ale w życiu usiłujemy sobie poradzić sami, o własnych siłach, no chyba że spadnie na nas jakiś losowy przypadek: choroba, niepowodzenie życiowe, krach finansowy, kryzys małżeński, itp. Wiara, która nie jest nadzieją, to życie człowieka, który jeszcze chętnie przyznaje się do chrześcijaństwa, ale wcale się nie modli, nie czyta Pisma świętego, nie jest przekonany o potrzebie niedzielnej Mszy świętej. Pan Bóg właściwie mógłby nas potraktować jak swoistych zbieraczy; kompletujemy metryki, zaświadczenia, protokoły przedmałżeńskie, kartki do spowiedzi, deklaracje, a w tym nie ma ani śladu zawierzenia, ani śladu życia... Bo przecież to dopiero nadzieja jest dowodem istnienia chrześcijanina. Mówimy: przecież każdy w coś wierzy! Ale ta wiara nie zawsze jest rzeczywistym zawierzeniem Panu Bogu. Rzadko jest całkowitym zdaniem się na Niego. A On tego od nas, wierzących, oczekuje najbardziej. Cytowany już wcześniej, genialny poeta francuski, powiedział też, że *musimy spalić dużo wiary, aby otrzymać płomyk nadziei*. Pan Jezus wyraził to inaczej: Gdyby wiara wasza była jak ziarno gorczycy, powiedzielibyście tej górze: Przenieś się na inne miejsce, a by się przeniosła? No tak, ale tu wiara jest już żywą nadzieją, bezgranicznym zawierzeniem Panu Bogu. Warto więc zrobić taki prosty rachunek i zastanowić się, na ile moja wiara jest już nadzieją. Pan Bóg nie potrzebuje naszej wiary (ta jest już zapisana w księgach metrykalnych, bezpowrotnie). On żyje w nadziei, że w naszym sercu pojawi się wreszcie ziarenko nadziei, w Nim.

Wiara Kościoła

Przy okazji ważnych wydarzeń na drodze naszej wiary odnawiamy chrzcielne przyrzeczenia. Wtedy powtarzamy: *Wyrzekam się, Wierzę*. Na końcu kapłan prowadzący dodaje słowa: *Taka jest nasza wiara. Taka jest wiara Kościoła, której wyznawanie jest naszą chlubą w Chrystusie Jezusie, Panu naszym*. Z tych słów bardzo wyraźnie wynika ścisły związek między wiarą każdego z nas a wiarą Kościoła. Żeby to zrozumieć trzeba sięgnąć do początku, czyli do chrztu świętego i do pytania, jakie wtedy kapłan postawił rodzicom dziecka: O co prosicie Kościół Boży dla swojego dziecka? W odpowiedzi usłyszał: Prosimy o chrzest, o wiarę. I od tego należy zacząć wyjaśnianie, dlaczego nasza wiara jest wiarą Kościoła albo powinna nią być. Otóż najpierw dlatego, że Kościół jest jej źródłem. Wiary nikt nie daje sobie sam, jest ona darem. Nikt z nas nie dał sobie samemu życia. To życie otrzymaliśmy od matki i ojca. Wiarę też się otrzymuje, od Kościoła. Kościół – Matka nasza rodzi swoje dzieci do życia wiary w Pana Jezusa. Bóg Ojciec powołuje do istnienia, a Kościół Matka powołuje do życia wiary w Jezusa Chrystusa. Może dla kogoś te słowa brzmią nieco patetycznie, ale po prostu tak jest. Wiara każdego z nas albo jest wiarą Kościoła albo jest jakąś inną wiarą. Prawda ta posiada daleko idące konsekwencje. Posłużę się dość banalnym porównaniem, wziętym z życia. Żyjemy dzisiaj w świecie podróbek. Kupujemy w sklepach towary markowych firm, a w rzeczywistości okazuje się, że są to zwykłe *podróby*, bo zadbano tylko o *oryginalne* naszywki. Ale jaki to ma związek z naszym tematem, z wiarą Kościoła. Powiedziałem wcześniej, że wiara albo jest wiarą Kościoła albo jest jakąś inną wiarą. Możemy więc powiedzieć, że każdy człowiek ochrzczony w wierze Kościoła, z tytułu chrztu świętego, jest najbardziej *oryginalnym* członkiem tej wspólnoty. Problem w tym, że dzisiaj wielu ochrzczonych w

wierze Kościoła przypina sobie dowolne *naszywki*, które zafałszowują oryginał. A więc sytuacja jest całkowicie odwrotna do tej z banalnego przykładu. Tam dowolną tandetę fałszowano niby oryginalnymi naszywkami, zaś w przypadku wiary, stosuje się dowolne naszywki na tym, co autentyczne, oryginalne, z samego źródła. Wyobraźmy sobie, że ktoś, kto w nieskażonym źródle chrztu świętego otrzymał łaskę wiary w Kościele świętym, wiarę w Boga Trójjedynego, wiarę w *najczystszy oryginalne*, a po jakimś czasie zaczyna sobie przyszywać dowolne *naszywki*, typu: wierzę w Chrystusa, ale nie w Jego Kościół, jestem członkiem Kościoła, ale moje zdanie na ten czy inny temat (np. dotyczący życia poczętego) jest inny, niż to naucza Kościół; wierzę, jestem katolikiem, ale nie uważam, że powinienem być co niedzielę w kościele, itd. Otóż to są tandetne *naszywki* na oryginalne?

Próbujemy nadal szukać odpowiedzi na pytanie, czy moja wiara zasługuje na miano wiary Kościoła? Powiedzieliśmy już, że człowiek, który został ochrzczony w wierze Kościoła, to w sensie obiektywnym oryginał. Łaska chrztu świętego jest niezmaszalna, jest prawdziwa. Łaska wiary, jaką dziecko otrzymuje w sakramencie chrztu jest łaską w najczystszej postaci, jest darem Boga. Na tej podstawie każdy dorosły chrześcijanin może z dumą powiedzieć: zostałem ochrzczony w wierze Kościoła. Kiedy jednak patrzymy na sytuację ludzi ochrzczonych, to można odnieść wrażenie, że Kościół to jest dzisiaj ogromne pole, rozległa rola, w której ukryto tysiące, setki tysięcy bezcennych skarbów. Mam na myśli te wszystkie osoby, które zostały rzeczywiście ochrzczone, tzn. naprawdę otrzymały od Boga, w Kościele, łaskę wiary, ale tą łaską nie żyją. Przy okazji ostatniej pielgrzymki Benedykta XVI do Hiszpanii, dowiedzieliśmy się, że w tym kraju, uznawanym przecież jako bardzo katolicki, bardzo wiele osób ochrzczonych, po przyjęciu chrztu nigdy nie było w Kościele. To zjawisko można również zauważyć u nas. Liczba przyjmujących chrzest, rodziców, którzy przynoszą swoje dzieci do tego sakramentu, jest o wiele wyższa, niż liczba uczestników niedzielnej Mszy świętej. Nie wiadomo do końca, dlaczego tak wielu rodziców przynosi swoje dzieci do chrztu, potem również chcą, by to dziecko przyjęło Pierwszą Komunię świętą, ale na

tym koniec. Potem gdzieś znikają, ich życie z Kościołem się urywa, choć właśnie przez chrzest, są rzeczywistymi członkami tego Kościoła. W takiej upozorowanej sytuacji wielu z nich przechodzi na pozycje wrogów Kościoła, jego przeciwników. Choć nadal, ciągle noszą w sobie ten największy dar chrztu świętego, którym jest łaska wiary w Jezusa Chrystusa. A więc oryginał za wszelką cenę usiłuje być falsyfikatem. Prawdziwe dziecko Boże (a takim staje się człowiek przez chrzest), udaje lalkę Barbie, ulegając nowomodnej tandecie myślowej, intelektualnej, duchowej. I choć umie płakać i śmiać się i nawet jej łzy lecą z oczu, czasami nawet coś wybełkocze, to jest to tylko tandetny falsyfikat nie mający nic wspólnego z oryginałem. Chrześcijanom jest nie do twarzy z tymi wszystkim pozami i maskami, które na siebie nakładają, wyglądają jak karykatury, a przecież są kreaturami Bożymi. To Bóg dał im życie, dał życie ich dzieciom, od Niego otrzymali łaskę wiary na chrzcie świętym. To najgłupsza rzecz pod słońcem kiedy oryginał udaje wobec wszystkich, że jest falsyfikatem. Gdy chrześcijanin, który otrzymał nieskażoną łaskę wiary, uparcie udaje poganina. Kiedy oryginał stosuje rozmaite fałszywe naszywki, które zaciemniają prawdę o jego godności jako dziecka Bożego w Kościele. Kościół jest dzisiaj rozległą rolą, w której zakopano skarby.

[prob.]

Uroczystość Wszystkich Świętych 2010

Wiara, która nie pragnie świętości jest wiarą bez celu.

Gdzieś czytałem opowiadanie o pewnej zakonnicy, żydówce, którą cechowała szalenie prosta zażyłość z Panem Jezusem. Np. któregoś dnia podeszła do tabernakulum, położyła na nim list z prośbą o modlitwę i powiedziała: *Żebyś potem Jezu nie mówił, że nic nie wiedziałeś!* Cechowała ją wręcz święta bezczelność.

Kiedyś stanęła pod krzyżem i powiedziała: *Oj, Żydku, Żydku, żebyś Ty wiedział, jak ja Ciebie kocham!* A gdy pewnego dnia złamała nogę, pogroziła laską w stronę obrazu Maryi i powiedziała: *Jak Tyś Syna wychowała? Zobacz, do czego dopuścił!* **Cechą ludzi świętych jest wielka prostota i szczerść w obcowaniu z Bogiem.** Życie świętych, często niezwykle barwne, nieraz dramatyczne, zawsze stanowiło wielką jedność: wiary, postępowania, myślenia, modlitwy, wypowiedanych słów. I jeśli przeżywali kiedykolwiek jakieś **chwile rozdarcia**, to wynikały one zawsze z tęsknoty za Bogiem, z oddalenia od Boga, którego każdy człowiek doświadcza z powodu własnych ograniczeń, słabości, grzechu. Oni też tego doświadczali!

Przyszliśmy dzisiaj do kościoła tak, jak rok temu, jak pięć lat temu albo dziesięć. Bo to przecież Uroczystość Wszystkich Świętych; dzień wolny, trzeba iść do kościoła na Mszę, potem na groby bliskich, zapalić świeczkę, pomodlić się. Wielu pokonuje w tym celu setki kilometrów. **Czy Panu Bogu podoba się to nasze przeżywanie tej ważnej chrześcijańskiej Uroczystości?** Jakie jest jej przesłanie?

Zauważmy najpierw, jak bardzo ta Uroczystość została dzisiaj oddzielona od życia, a mocno związana tylko ze śmiercią. Niektórzy już mówią wyłącznie o Święcie Zmarłych, o Zaduszkach. Znakiem degradacji tego wielkiego chrześcijańskiego święta jest otwieranie się na kulturę halloween i na inne pogańskie zwyczaje, jak komputerowe cmentarze, wirtualne groby, czy wirtualne świeczki, że nawet z domu nie trzeba wychodzić.

Dlaczego tak się dzieje? Dzieje się tak, bo przeżywanie wiary w Boga u wielu ludzi zostało oddzielone od życia. Dzieje się tak, bo przeżywanie naszej wiary, na co dzień i od święta, zostało oddzielone od Boga żywego, który jest Stwórcą i źródłem mocy dla człowieka. To przecież Bóg daje nam codziennie czas i siły, zdrowie, ciekawe pomysły, każdego ranka obudza nadzieję życia. To On oświeca umysł człowieka. On

mówi do nas w głosie naszego sumienia; raz, by czegoś zaniechać, bo to pachnie złem, pomyłką życiową, innym razem nas uspakaja, to znowu namawia do nawrócenia, do skruchy, gdy zrobimy coś złego, by nie odwlekać sakramentu. W taki oto sposób Pan Bóg staje się źródłem świętości człowieka, naszego uświęcenia. **Paweł Floreński**, wybitny teolog prawosławny, pisze, że poprzez szczeliny ludzkiego rozumu, sumienia, dostrzegamy błękit nieba, naszej wieczności z Bogiem.

Człowiek nie uświęca się ani u kosmetyczki, ani u wizażystki, ani przez operację plastyczną (choć czasami to trochę pomaga!). Człowiek uświęca się poprzez przemianę serca, przemianę sumienia, przez dotknięcie serc: ludzkiego serca i Serca Pana Jezusa. W prefacji o Najświętszym Sercu Pana Jezusa kapłan śpiewa: *Z Jego przebitego boku wypłynęła krew i woda, i tam wzięły początek sakramenty Kościoła, aby wszyscy ludzie, pociągnięci do otwartego Serca Zbawiciela, z radością czerpali ze źródeł zbawienia. Święci czerpali swoją świętość z tego źródła*, inaczej by ich nie było. Serce Pana Jezusa jest także źródłem uświęcenia każdego z nas, jeśli nam tylko na tym zależy. /Stąd tak bardzo trzeba docenić nasze dobre przeżywanie Pierwszych piątków miesiąca/.

Chrześcijanin uświęca się w źródle, którym jest Bóg. Podczas Mszy św. słyszymy słowa: *Zaprawdę święty jesteś Boże, źródło prawdziwej świętości.* Nie ma innego źródła świętości człowieka, oprócz Boga, nie ma innego sposobu na uświęcenie własnego życia, jak życie w komunii z Bogiem, w zjednoczeniu z Nim, przez sakramenty święte, przez słuchanie słowa Bożego, przez modlitwę, przez codzienną troskę o swoje sumienie.

Dzisiaj wielu ludzi, przyznaje się jeszcze do chrześcijaństwa, ale ? broń Boże ? proszę im nie mówić o świętości. Bo to pachnie jakimiś **nieżyciowymi żywotami**, które nam kiedyś babcie czytały, to nie na te czasy. To słowo niektórych onieśmiela, zawstydzają: Owszem, może ta, tamtem, ale nie ja?

A jednak, kiedy **Ojciec święty Jan Paweł II** pisał swój dokument

programowy na ten 21. wiek, to zostawił tam ważne słowa: **chrzest jest prawdziwym włączeniem człowieka w świętość Boga**, poprzez wszczępienie w Chrystusa i napełnienie Duchem Świętym. Dlatego **zadać komuś pytanie: Czy chcesz przyjąć chrzest?** *znaczy zapytać go zarazem: Czy chcesz zostać świętym?*

Co to znaczy? Co papież, którego wciąż nosimy w sercach i którego tak chętnie słuchaliśmy, chciał nam przez to powiedzieć. Myślę, że chciał nam w tych słowach uświadomić, że **wiara, która nie pragnie świętości, jest wiarą bez celu, jest wiarą wiodącą donikąd, jest ryzykowną stratą czasu**. Nawet jeśli nam się wydaje, że ten cel, którym jest nasza świętość, przekracza nasze ludzkie możliwości. **Bo tak w istocie jest, że Bóg jest jej źródłem, ale to źródło jest w człowieku, jest w nas samych**: w tej łasce wiary, otrzymanej kiedyś na chrzcie świętym, w rozumie, którym się posługujemy, dokonując nieraz trudnych wyborów, w sumieniu, którego głosem codziennie staramy się kierować, **ale i w modlitwie**, która otwiera człowiekowi horyzonty zupełnie nowe, i w sakramentach świętych, i w mądrości Słowa Bożego.

Człowiek, który mówi: Wierzę! ale nie chce słuchać o świętości, to zawodnik, który biegnie bez celu. To tak, jakby ktoś chciał wygrywać cudowne melodie na pianinie, przy zamkniętej na klucz klapie. **Życie każdego ze świętych**, tych, których poznaliśmy osobiście, jak Jan Paweł II, o. Pio, Matka Teresa z Kalkuty, poprzez Tomasza Morusa ? męża i ojca rodziny – życie każdego z nich to niepowtarzalna melodia, a każda najcudowniejsza, bo wygrywana na chwałę Panu Bogu; **na tych czarnych** klawiszach, ludzkich zmaganiach o dobro, o wierność sumieniu, ludzkich przeciwności i upadków, aż do fizycznej walki z szatanem, ale i **na tych białych**, gdy w każdym z nich był zapisany jakiś ważny życiowy ton, właściwie odczytany, rozeznany, na miarę świętości każdego z nich. Oni nas przekonują, że moc w słabości się doskonali. To wielki paradoks: Nie ma świętości bez grzechu, bez uznania grzechu!

Może i w naszym życiu są takie chwile uniesienia, w których,

tak jak z serca tej zakonnicy, i z naszego serca wrywają się słowa: *Oj, Żydku, Żydku, żebyś Ty wiedział, jak ja Ciebie Kocham! Panie Jezu Chryste!* **Św. Faustyna** zachęca nas, byśmy powtarzali często, a szczerze, inne słowa: **Jezu, ufam Tobie!** Jezu, ufam tobie! – w głosie mojego sumienia. Jezu, ufam tobie – we wszystkich moich dobrych zamiarach, dotyczących pomyślności mojej rodziny, moich dzieci i mojej małżonki, męża. Jezu, ufam Tobie! – we wszystkich doświadczanych codziennie przeciwnościach; w lęku przed utratą pracy, w obawie przed nieuleczalną chorobą albo już w niej. Jezu, ufam Tobie! – gdy klękam przed Tobą do porannej i wieczornej modlitwy, i myślę o swoich dzieciach, które chciałbym dobrze wychować i by nie chodziły głodne i źle ubrane. Jezu ufam Tobie, gdy idę w niedzielę do Kościoła. Jezu, ufam Tobie! – kiedy bezradnie patrzę na swoje własne dziecko, które na moich oczach oddała się od Ciebie, a ja nie wiem, jak mu pomóc. Jezu ufam Tobie, gdy wybieram się na niedzielną Mszę świętą, a mój mąż znowu nie chce mi w tej drodze towarzyszyć. Jezu ufam Tobie, gdy modlę się jeszcze o jedno dziecko, i nie mogę się go doczekać!

Świętymi bądźcie, bo i ja jestem święty ? to chce nam dzisiaj powiedzieć On sam, Bóg, który jest jedynym źródłem naszego uświęcenia i naszej świętości. Wiara, która nie pragnie świętości jest wiarą bez celu. **Amen.**

ks. Piotr Pierończyk

Wiara nietykalna

W odniesieniu do tego jednego przeżycia, jakim jest wiara, posługujemy się bardzo różnymi określeniami, np. wiara żywa, słaba, mocna, ślepa, chwiejna. W najbliższym cyklu rozważań

spróbujemy się przyjrzeć tylko niektórym określeniom wiary, by na tej drodze odnaleźć cechy swojej własnej wiary. Będziemy mieli na uwadze wiarę religijną, a konkretnie wiarę w Boga w Trójcy Świętej Jedyne, którego poznajemy dzięki słowu Pana Jezusa, w Duchu Świętym, w Kościele. Już tych kilka określeń daje nam wiele do myślenia: Trójca Święta, Pan Jezus, Duch Święty, do tego jeszcze Kościół. Rzadko posługujemy się określeniem użytym w tytule: Wiara nietykalna. I choć używamy tego określenia rzadko, to w rzeczywistości ten typ wiary jest wszechobecny. Co mamy na myśli mówiąc: wiara nietykalna? To taka wiara, która jest jak bezużyteczny przedmiot. Nie tylko jest nie do użycia, ale nawet popatrzeć na nią nie można. Jest nietykalna. To trochę tak, jak kran, z którego leci woda, ale obok jest tabliczka z napisem: Woda niezdatna do picia! Wiara nietykalna jest jak woda niezdatna do picia. Człowiek, którego cechuje taka wiara, wprawdzie deklaruje się jako wierzący, ale to jest wszystko. Jemu nie są potrzebne ani przykazania, ani Ewangelia, ani niedzielna Msza święta, ani Misje święte w parafii. Broń Boże, gdyby ktoś takiemu chciał postawić jakieś wymagania. On chodzi tylko swoimi drogami, obce mu są drogi Kościoła. On wszystko potrafi zakwestionować. To człowiek, który jest szczelnie odgradzony od wszystkiego, co go otacza, również od Pana Boga. On nie potrzebuje ani Kościoła, ani parafii, ani wspólnej modlitwy. Wiara nietykalna jest jak zwiędnięta sól, jak jezioro bez dopływu i bez odpływu, w którym woda jest zmacona i cuchnąca. Jest to wiara bez źródła. I można by zapytać, czy jest to jeszcze wiara, której cechą jest to, że jest łaską, czyli że otrzymuje się ją, od Boga, od Kościoła. Na człowieka takiej nietykalnej wiary nikt nie może liczyć, ani jego rodzina, ani dzieci, ani szkoła ani parafia. Gdyby poszukać przeciwieństwa dla tego typu wiary, to chyba najlepszym jest wiara świętych a zwłaszcza męczenników. Jako wiara dotykalna, bo dotknięta śmiertelnym mieczem, zasadzką poganina. To wiara osób, które do tego stopnia zawierzyły Panu Bogu, że były gotowe nawet wydać siebie na pożarcie wygłodniałym zwierzętom. Dzisiaj wiara nietykalna jest wszechobecna. Co gorsza, w imię takiej wiary usiłuje się

zamknąć Pana Boga w kościele, w zakrystii, a w tym i krzyż i lekcję religii i wymagania moralne zawarte w Dekalogu. A to wszystko najlepiej ogrodzić wysokim płotem, w dodatku dobrze strzeżonym. Wiara nietykalna jest jak woda nie do użycia, jak trucizna. Boże! Ochroni nas od takiej wiary. Dotknij nas w każdym miejscu znamieniem żywej wiary w Ciebie.

Modlić się i nie ustawać

Dokładnie takie życzenie wyraził Pan Jezus wobec swoich uczniów, że zawsze powinni modlić się i nie ustawać. Ktoś powie: oto typowe pobożne życzenie, i to dosłownie, bo dotyczące modlitwy. Żadne słowo Pana Jezusa nie zostało wypowiedziane tylko ?na wiatr?. Każde Jego słowo, tak jak On sam, to stwórcza i zawsze też zbawcza rzeczywistość. Wszystko, co Chrystus powiedział, ma swoją moc, która przemienia świat w każdej rzeczywistości historycznej i geograficznej. Jeśli dzisiaj, podczas Mszy świętej, słyszymy słowa: To jest Ciało moje, to jest Krew moja, za was wylana, to te słowa nie są tylko zwykłym przypomnieniem pewnej sytuacji sprzed dwóch tysięcy lat. Te słowa są uobecnieniem zbawczej mocy Pana Jezusa żywego i obecnego teraz, dzisiaj, dla mnie, dla ciebie, dla nas. Dla naszej rodziny, parafii, całego Kościoła świętego. I dokładnie tak samo musimy odczytywać i rozumieć słowa o tym, że zawsze powinniśmy modlić się i nie ustawać. Pan Jezus jako pierwszy wierzy w moc i sens tych słów. Choćby cały świat w jednej chwili przestał się modlić, to Pan Jezus nie przestanie modlić się do Boga Ojca. Ale nie tylko On sam, bo z Nim i przez Niego, w różnych częściach świata modli się tysiące, miliony ludzi. W ten sposób uobecnia się i urzeczywistnia tajemnica modlitwy nieustannej, zgodnie z wolą Pana Jezusa, że zawsze powinniśmy modlić się i nie ustawać. Powstaje tylko pytanie, w jaki sposób ja sam włączam się w ten

wielki łańcuch modlitwy nieustannej? Czy w ogóle w tym łańcuchu modlitwy uczestniczę? Czy stanowią mocne ogniwo w tym łańcuchu? A może jestem tylko lichym sympatykiem tej zbożnej inicjatywy. Obyś był zimny albo gorący! A tak, żeś letni, wypluję cię z ust moich.

Wzywamy i zapraszamy do wspólnego odmawiania Różańca błagałnego

Intencja ogólna: Aby Bóg oddalił od nas wszelkie kataklizmy, a zwłaszcza nieszczęście powodzi.

Drodzy Parafianie! Kolejny już raz zostaliśmy dotknięci klęską powodzi. Widzimy jak w wielu rejonach naszego kraju, ale i poza nim, ludzie zmagają się ze skutkami żywiołów (woda, gwałtowne huragany, nawałnice). Wielu straciło z tego powodu cały dorobek swojego życia. Z powodu obsunięć ziemi niektórzy nawet musieli opuścić swoją ojcowiznę. Nie trzeba spoglądać daleko, bo również nasi rolnicy w tym roku nie zbiorą żadnych plonów. Owszem, mówi się wiele o zamianach klimatycznych, które zresztą są dostrzegalne gołym okiem. Codziennie namacalnie ich doświadczamy. Nie jest ważne, czy mamy do czynienia z powodzią ?tysiąclecia?, czy inną. Ważniejsze jest to, czy będziemy umieli właściwie odczytywać znaki czasu, przez które Pan Bóg chce nam coś powiedzieć. Mądrością ludzi minionych wieków, którzy również byli doświadczani różnymi kataklizmami i chorobami, było to, że potrafili się mobilizować do takiego wspólnego zwrotu ku Bogu. Budowali Bogu na chwałę piękne świątynie, ślubowali pielgrzymki, które trwają do dzisiaj. Umieeli we właściwym momencie budzić swojego

ducha, aby wspólnie poszukiwać drogi ku Temu, który jest Jedynym Bogiem, Stwórcą i Panem wszystkiego. Najczęściej czynili to przez wzywanie pośrednictwa Matki Najświętszej, odmawiając Różaniec, pielgrzymując do sanktuariów maryjnych. **Uczyńmy ten miesiąc różańcowy czasem jednomyślniej modlitwy różańcowej, którą ofiarujemy Bogu w tej intencji, by nas zachował od wszelkich zagrożeń.**

Ks. Proboszcz

| | |
|---------------------|--|
| Poniedziałek | Róże różańcowe/Małżonkowie/ Osoby samotne |
| Wtorek | Bractwo św. Anny/Wróblin/Proszący o dziecko |
| Środa | Dzieci/Gimnazjaliści/Ich Rodzice |
| Czwartek | III Zakon św. Franciszka/Caritas/Szafarze |
| Piątek | Młodzież/Ministranci/Lektorzy/Marianki |
| Sobota | Uczestnicy wieczornej Mszy świętej |
| Niedziela | Rodziny i Miłośnicy Różańca |

Kolejka za... mszą świętą

Starsze pokolenie doskonale pamięta czasy długich kolejek przed sklepami, właściwie za wszystkim. Najbardziej za artykułami pierwszej potrzeby. Dzisiaj kolejek jest już zdecydowanie mniej i zdarzają się raczej sporadycznie. My też, gdzieś w okolicach jesieni, mamy w naszej parafii kolejki za? Mszą świętą. Ustawiamy się w zakrystii, by zapisywać intencje mszalne. Najczęściej za zmarłych, ale i za żyjących, z prośbą o zdrowie, o błogosławieństwo w naszych rodzinach, z okazji różnych rocznic i jubileuszy, z prośbą o dar nawrócenia, z podziękowaniem za wiele łask, jakie nieustannie Bóg nam zsyła, także by Bóg oddalił od nas kataklizmy, by błogosławił rolnikom? Wszystko to pokazuje, że ofiara eucharystyczna jest

dla nas takim ?artykułem ?pierwszej potrzeby?. To jest najlepszy prezent i dar serca jaki możemy ofiarować sobie, swojej rodzinie, drugiej osobie, żyjącej lub już zmarłej. Przecież Msza święta jest największym darem jaki zostawił nam nasz Zbawiciel. On sam ofiaruje się za nas, swoich wyznawców. Za każdym razem spełnia się Pamiątka Wieczernika, uobecnia się ofiara Jego Męki, śmierci i zmartwychwstania. Kapłan w imieniu Chrystusa modli się za lud, ofiaruje intencje polecane mu przez wiernych, a nasze pełne uczestnictwo we Mszy św. jest wtedy, gdy przyjmujemy Pana Jezusa w Komunii świętej. To bardzo dobry znak, że rozumiemy potrzebę zamawiania Mszy świętych, szukania Bożej pomocy, duchowego wsparcia w tej Najświętszej Godzinie Eucharystii. Że nie liczymy tylko na własne siły, które przecież są tak ograniczone. Trzeba jednak i tutaj uważać na różne uproszczenia i wykrzywienia. Począwszy od takich sytuacji, że ktoś zamawia Mszę świętą, a potem zupełnie o tym zapomina i nie jest obecny na tej ?swojej? Mszy św. Zdarza się również, że jest Msza święta za własną Mamę, z okazji jej urodzin albo już za zmarłą, a syn, córka nie idzie do Komunii świętej. To trochę tak, jakbyśmy weszli w posiadanie czegoś bardzo drogiego, wartościowego i pozwolili na to, że to się zniszczy, zmarnuje. To oczywiste, że każda ofiara Mszy świętej posiada swoją wartość obiektywną, niezależnie od naszych osobistych dyspozycji. A jednak my też wnosimy ?coś od siebie? w tę rzeczywistość. Nasza komunia z Bogiem i pogłębiona przez to komunie z drogą nam osobą, ma swoją niezaprzeczalną wartość. Przecież moglibyśmy pozamawiać tych Mszy św. na cały rok i zostawić potem w pustym kościele samego księdza: nie sobie tam odprawia. Istotą każdej Mszy świętej jest konsekracja czyli uświęcenie darów, tych najważniejszych: chleba i wina, ale i nas samych, naszego życia, naszych rodzin, małżeństw. Aż trudno sobie wyobrazić małżonków obchodzących swój jubileusz i nie przystępujących do Stołu Pańskiego. Warto więc, przy okazji ?zamawiania? Mszy św. u Pana Galusa, poinformować też swoich bliskich i zaprosić ich do wspólnego Stołu eucharystycznego, by nie byli potem zaskoczeni. By nie czuli się zaproszeni jakby do świętego

kina.